



Dwadzieścia lat temu pewien Francuz wyraził swoją opinię, że jedynym dorobkiem sztuki polskiej są pasy słuckie i portrety trumiennie. Nie wchodząc w zawiłe wywody służące uświadamianiu niedouczonego obcokrajowców należy stwierdzić, że obecnie coraz więcej kolekcjonerów podziela jego zdanie. Zdają się o tym świadczyć coraz częstsze kradzieże portretów trumiennych z polskich kościołów. Nieduże to, poręczne, bardzo często zawieszane w mrocznej, bocznej nawie. Do pasów słuckich pozamykanych w muzealnych szafach dostęp jest trudniejszy.

Portret trumienny jest charakterystycznym wytworem kultury i sztuki polskiej XVI i XVII wieku. Nierozłącznie związany z sarmatyzmem, występuje jedynie na ziemiach Rzeczypospolitej. Siedemnastowieczny szlachcic wywodził swoją genealogię od dzielnego, starożytnego Sarmaty. Był we własnym mniemaniu wyjątkowy, więc tę swoją wyjątkowość podkreślał, co doprowadziło do narodowej ksenofobii.

Orientalizacja upodobań i specyficzna mentalność znalazły swoje odbicie szczególnie w portrecie. Na zachodzie Europy popularny był wówczas wyidealizowany, upozowany portret dworski. W Polsce modela traktowano bardzo realistycznie, czasami wprost brutalnie. Nie ukrywano blizn, brodawek czy połamanych nosów. Z drugiej strony to, co piękne, było odmalowane równie starannie. Z portretów pienia się koronki, połyskują jedwabie, błyszczą klejnoty. Rozmiłowani w przepychu sarmaci każdemu ważnemu wydarzeniu starali się nadać odpowiednią oprawę, czy to były narodziny, wesele czy śmierć. Wszegładnie panowała zasada „zastaw się a postaw się” (pod wieloma względami jesteśmy nieodróżnialnymi spadkobiercami naszych siedemnastowiecznych pradziadów). Wystawny pogrzeb bywał ruiną niejednego gospodarstwa. *Pogrzeby wspanialsze nad majątki być nie powinny* - upominała swoich rządców Anna Jabłonowska. Z drugiej strony, biskupi próbowali ustalać taryfy opłat za poszczególne usługi świadczone przez Kościół. Wnioskując z częstotliwości ponawiania tych prób, były one raczej nieskuteczne.

Tu chodziło o prestiż rodziny. Czasem zmarły w testamencie zastrzegł sobie pogrzeb skromny. Problem rozwiązywano sposobem prostym, a skutecznym - odbywały się dwa pogrzeby: skromny wedle woli testatora i bogaty dla ogółu i tradycji. Przygotowania i sam pogrzeb trwał nierzadko i parę miesięcy. Rozpoczynano rozestaniem zawiadomień o śmierci i zaproszeniem gości. W kościele konstruowano *castrum doloris* - katafalk ozdobiony draperiami, kosztownymi lichtarzami, nierzadko projektowany przez nadwornego architekta. Wystawę katafalku zwyczajowo oddawano księżom biorącym udział w nabożeństwie. Na tle tych podziałów dochodziło do gorszących scen. Wiemy to, bo biskup krakowski polecał, by księża zabierali tylko pochodnie, świece woskowe, płótna, sukna i jedwabie, co do reszty umawiając się wcześniej, aby uniknąć kłótni w kościele.¹ W centrum *castrum doloris* znajdowała się oczywiście trumna.

Portret umieszczano w nogach trumny, ona więc wyznaczała jego kształt. Był najczęściej sześciokątny, malowany na różnych rodzajach blachy; portrety trumiennie na drewnie czy płótnie zdarzały się bardzo rzadko. Do dziś zachowało się najwięcej portretów malowanych na blachach cynowych i miedzianych, srebrne zostały z biegiem lat

Polskie por cenne i zagrożone

1. Autor nieznany. Obraz. Portret trumienny Jerzego Forbesa. 1757 r. Blacha cynowa 60 x 53,5 cm. Kat. PA-511-441

2. Autor nieznany. Obraz. Portret trumienny Andrzeja Grylewicza. 1692 r. Blacha ołowiana. Kat. PA-513-443

przetopione na kruszec. Tak było z dziesięcioma srebrnymi portretami ze skarbca Sieniawskich w Brzeżanach. Blachy można było srebrzyć lub złocić, co dawało oczekiwany efekt tajemniczości czy nierealności. Portret przedstawiał popiersie w ujęciu frontalnym, ze zwrotem głowy w prawo lub lewo. Linearne płaszczyznowa technika wykonania, agresywne działanie kolorem to jego cechy charakterystyczne. Dosadna drastyczność przekazu graniczyła z karykaturą. Rzadko używano świadczenia. Jego braki związane są ze świadomym wyborem, a nie brakiem umiejętności warsztatowych. Wszystko służyło zwiększaniu ekspresji. Ten rodzaj portretu powinien przede wszystkim wywierać wrażenie na widzu. I pełni swoją funkcję znakomicie.

Polskie portrety trumienne to w przeważającej mierze dzieło malarzy cechowych z prowincjonalnych warsztatów.

Zaspokajali oni zapotrzebowanie szlachty, czasem magnaterii, a nawet bogatego mieszczaństwa, które zawsze chętnie naśladowało utytułowanych sąsiadów. Portrety na swoich pogrzebach mieli wszyscy: mężczyźni, kobiety, zdarzają się też portrety dziecięce. Malowano je czasami „na zapas”, jeszcze za życia danej osoby, niekiedy wzorowano się na wcześniejszych portretach, albo modelem był sam zmarły. Bardzo starannie odwzorowywano detale ubioru: futra, jedwabie, biżuterię. Świadczyły one przecież o bogactwie i powadze „osoby nieboszczykowskiej”.

Pierwszym znanym nam portretem trumiennym jest mała, owalna podobizna Stefana Batorego przymocowana do jego trumny (1587). Przez wiele jeszcze lat portret wędrował razem z trumną do krypty. W połowie XVII wieku przyjął się zwyczaj wieszania ich na ścianach kościołów, szczególnie jeśli zmarły był dobroczyńcą parafii czy zakonu. Później zaczęto dodawać im dekorację rzeźbiarską i to już był początek końca mody na portrety trumienne. Spotykamy je i w XVIII wieku, głównie wśród średnich i niższych warstw społecznych. Wypiera je stopniowo owalny portret epitafijny.

Apogeum rozwoju polskiego portretu trumiennego to trzecia ćwierć XVII wieku. Wtedy najczęściej zdarzało się, że był on oryginalną kreacją malarza. Później stał się tylko kopiowaną wersją portretu dworskiego.

Obserwując portrety trumienne łatwo możemy zauważyć, że mężczyźni nie zmieniają się zbyt wiele. Wąsacze z początku XVII wieku są niemal identyczni z wąsaczami ostatnich lat Rzeczypospolitej. Chyba, że są niezasiedziały cudzoziemcami, tak jak osiadła w Polsce pod koniec XVII wieku rodzina Unrugów. Zmarły w 1680r. Aleksander Unrug na portrecie trumiennym występuje w ubraniu na modłę francuską, z dużym koronkowym kołnierzem i długimi opadającymi na ramiona włosami. Ale jego syn, Krzysztof, zmarły 40 lat później, jawi nam się jako podgolony polski szlachcic w zbroi i delii z futrzanym kołnierzem. W przeciwieństwie do panów, damy przeobrażają się nieustannie. W pierwszej połowie XVIII wieku są to jeszcze panie *Kurcewiczowe spoglądające wilkiem spod futrzanych czap, za czasów Jana III wkraczają w ten krajobraz eschatologiczny powiatowe Marysieńki, a w następnym stuleciu pojawiają się damy światowe, wydekoltowane, strącając do widza zalotne minki.*¹

Najwięcej portretów trumiennych zachowało nam się w Wielkopolsce i na Pomorzu. Niektóre muzea zgromadziły całkiem spore kolekcje.

Poza tym ciągle wiszą na ścianach kościołów, skąd niestety łatwo je zdjąć. W ostatnich latach wyjątkowo zagrożonym miastem okazało się Chełmno. Z kościoła farnego p. w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w nocy z 24/25 października 1991r. skradziono trzy portrety trumienne: Jerzego Forbesa (1747 r.), Andrzeja Schmacka (ok. 1692 r.) i Andrzeja Grylewicza (1692 r.). Sposób w jaki sprawcy dosłali się do świątyni do dzisiaj nie jest ustalony. Przyczyniło się do tego niefrasobliwe zachowanie kościelnego, którego działania doprowadziły do zatarcia istotnej części śladów. Jak każdego dnia kościelny przeszedł z pobliskiej plebanii otworzyć kościół przed pierwszym nabożeństwem. Ze zdziwieniem, ale jeszcze bez niepokoju zauważył, że drzwi nie były zamknięte. Po zbliżeniu się do ołtarza głównego zauważył, że część ławek jest poprzewracana. Dopiero wtedy zauważył, że zawieszona nad jednymi i drugimi drzwiami bocznymi tablice epitafijne są niekompletne. Zniknęły trzy portrety trumienne. Siostra zakonna, która przyszła kilka minut później pobiegła zawiadomić księdza proboszcza. Kościelny uprzątnął z grubsza bałagan i zasiadł w ławce w oczekiwaniu na poranne nabożeństwo. Nadchodzące osoby nieświadomie, lecz systematycznie zacierają ślady przestępstwa. Do dzisiaj tablice epitafijne świecą pustkami.

W marcu 1995 roku skradziono portret trumienny Władysława Dobrskiego z kościoła Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie. Jego epitafium znajduje się w farze, w kaplicy Bożego Ciała. Odbudowano ją i przekształcono w latach 1685 - 1695 wspólnym sumptem Dobrskiego i burmistrza Chełmna, Andrzeja Schmacka. Obaj, chorąży i burmistrz, uposażyli również zgromadzenie sióstr miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, umożliwiając im w ten sposób osiedlenie się w Chełmnie.

Przybyłe z Warszawy siostry wybudowały pierwszy klasztor przy ulicy Sukienniczej i tam prawdopodobnie trafił portret trumienny Dobrskiego, dobrodzieja szarytek. Po kasacie klasztoru cysterek przez władze pruskie w 1821 r. zabudowania klasztorne przeszły na własność sióstr miłosierdzia, a portret michałowski chorążego przywędrował tam pewnie wraz z nimi i przez ponad 150 lat cieszył oczy mieszkańców i przybyszów. Mimo wszystko chorąży Władysław Dobrski miał więcej szczęścia. Jesienią 1995 r. szczęśliwie został odzyskany i wrócił na swoje miejsce. Do końca lutego można go będzie podziwiać wśród najlepszych portretów trumiennych prezentowanych na wystawie „Vanitas, portret trumienny na tle sarmackich obyczajów pogrzebowych” w Muzeum Narodowym w Poznaniu.

Drobne przedmioty eksponowane w kościołach są łatwym łupem dla złodziei. Niemożliwością jest pozamykać je w muzeach, albo przy każdym ustawić strażnika. Cóż można radzić? Może przestać popularyzować, a zacząć pilnować? Ale przecież to też problemu nie rozwiąże. Pewnie tylko urodzi nowe. **Dorota Spychalska** ■

¹ J. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawniej Polsce, wiek XVI - XVIII*, t. 2, s. 93

² T. Chrzanowski, *Wędrowki po Sarmacji europejskiej*, Kraków 1988, s. 296



Portrety trumienne